

Kuryer Poznański.

Nr. 26.

Redaktor odpowiedzialny:

Czwartek, 3 lutego 1876.

Eulogiusz Zakrzewski.

Rok V

„Kuryer Poznański” wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy ulicy Ryckerskiej Nr. 2. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr. 17, w drukarni J. Leitgeb. **Ajencye Kuryera:** w Krakowie J. Czech, księgarz; w Lwowie F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubeco, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74; Havas, Lafite, Bullier, w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciolamowego 15 fen., reklamy 30 fen., tłómaczenia na język polski bezpłatnie.

Nie mieliśmy wiele nadziei, żeby pozwolono nam ucieszyć się wspólnie z naszym Kardynałem-Arcybiskupem i żeby dostojny Wyznawca mógł długo między nami przebywać, spodziewaliśmy się przecie, że nam wolno będzie zejść mu drogą na tej scieżce krzyżowej, którą od lat trzech od stacyi do stacyi prowadzą. Teraz i ta nadzieja zmniejszyła się znacznie w skutek odebranych z Ostrowa wiadomości. Wczoraj doszedł nas telegram, który ciężko dotknął każdego, kto czuje bole Kościoła i Ojczyzny. Dziś odbieramy z Ostrowa list następujący:

„P. Naczelnny Prezes nadesłał tu rozporządzenie, na mocy którego Jego Eminencyi Najprzewielebniejszemu naszemu Kardynałowi Arcybiskupowi nie wolno przebywać w W. Księstwie Poznańskim, w Szlaku, w obwodzie rejencyjnym kwidzyńskim i w Frankfurcie nad Odrą. Pan Radca ziemiański doręczył ten rozkaz J. Eminencyi wczoraj, 1 lutego, i równocześnie zapytał: czy chce poddać się temu rozporządzeniu, i gdzie zamysła się udać? Ks. Kardynał z godnością odrzekł: „Moim obowiązkiem jest, przebywać w dycezyi, i tej nie opuszczę.” Na to oświadczył mu p. Radca ziemiański: iż bezpośrednio po opuszczeniu więzienia będzie wywieziony do Torgau (fortecy w prowincyi Saskiej) i tamże internowany. Protokół spisano przy tej okoliczności Ks. Kardynał nie podpisał.”

Po ochłonięciu z pierwszego żalu uczucie, jakie się naprzód z sere naszych wydziera, jest uczucie dumy godziwej, że nam Pan Bóg dał takiego Zwierzchnika i takiego Przewodzę. Był wielkim pierwój poświęceniem i zasługą, Pius IX. uczynił go większym, udzielając mu najwyższej w Kościele godności, teraz sam wznosi się jeszcze wyżej mężstwem, wytrwaleścią i takim wzniósłm zrozumieniem, co prawdziwa godność i co służba obowiązku!

Pospiesznie rozrzucona wiadomość o nowym ciosie, jaki spada na naszego najdroższego Ojca, wstrzymała pewnie wielu z tych, co do Ostrowa spieszyli; bądź co bądź, pojechała znaczna liczba takich, którzy chcą ujrzeć przynajmniej oblicze Jego Eminencyi i otrzymać błogosławieństwo na nowe próby i nowe boleści, których oczekiwać możemy.

Mieliśmy śpiewać radosne Te Deum,

z powodu uwolnienia Kardynała-Arcybiskupa naszego, teraz cieszyć się nam niepodobna, będziemy tylko polecać Go gorąco Panu Bogu, aby Go zachował wśród tych wszystkich prób i krzyżów i dał nam rychło doczekać chwili, w której byśmy się mogli wspólnie radować ze zwycięstwa prawdy Bożej na ziemi.

Najnowsze wiadomości o losie ks. Arcybiskupa, jakie nas doszły do tej chwili, na drodze telegraficznej, prostują pewną niedokładność tak wczorajszego telegramu, któryśmy podali do wiadomości w nadzwyczajnym dodatku jak i powyższego doniesienia listownego z Ostrowa. Według tego nie będzie Jego Eminencya wywieziony wprost do fortecy Torgawy, lecz tylko po za granice okręgu frankfurckiego, i tam puszczony będzie na wolność. Internowanie w Torgawie nastąpiłoby wtenczas tylko, gdyby powrócił do swych dycezyi albo przebywał w prowincjach, w których Mu pobytu zakazano.

Dzisiaj rano rychło wywieziono ks. Arcybiskupa z więzienia na dworzec, z kąd Go pociągiem wychodzącym do Wrocławia o godzinie 6 wysłano w towarzystwie landrata p. Büttnera i inspektora policji p. Kluga. Ks. kapelan Meszczyński i ks. książe Edmund Radziwiłł wyjechali także w towarzystwie dostojnego więźnia. Wielkie tłumy ludu odprowadziły ks. Arcybiskupa na dworzec, żegnały go płaczem i oznakami głębokiej boleści, a kiedy pociąg ruszył, wznosiły głośnie okrzyki na jego cześć. Powagi tej rozdierającej boleścią chwili i spokojności niczem nie zakłócono.

Telegram prywatny „Kuryera Poznańskiego.”

Ostrów, 3 lutego, godzina 10 minut 33. Jak słyhać, Kardynał Arcybiskup ma być zawieziony do Berlina. Ogromne i wspaniałe zebranie wszystkich stanów, przygotowuje i podpisuje adres.

POZNAŃ, 3 lutego.

Wspólna akcyja mocarstw w kwestyi wschodniej poczyna się wychylać z tajemniczej mgły dyplomatycznych rokowań i wy-

stępuje nareszcie na widok publiczny ku zadowoleniu Europy, czekającej od dawna niecierpliwie na jakiś faktyczny rezultat. Z Carogrodu bowiem donoszą do Telegraphen-Corr. Bureau, że tameczny ambasador austriacki, hr. Zichy zawiadomił ministra spraw zewnętrznych, Raszyda baszę o treści projektu reform, ułożonego pomiędzy północnymi mocarstwami i na zdanie odpis mu pozostawił. Zanim jednak ten ostateczny krok uczynił, zawiadomił o tém wprzód hr. Zichy, stósownie do udzielonej mu instrukcyi reprezentantów mocarstw. Bezpośrednio po ambasadorze austriackim wywiązali się z podobnego polecenia ambasadorowie rosyjski i niemiecki. Również i reprezentanci pozostałych trzech mocarstw, które podpisały traktat paryski w 1856 r. poparli jak najenergiczniej akt swych kolegów występujących w imieniu trzech północnych mocarstw. Raszyd basza miał oświadczyć austriackiemu ambasadorowi, że za kilka dni udzieli mu odpowiedź W. Porty.

Z pola walki otrzymano w Carogrodzie doniesienie urzędowe, na drodze telegraficznej, że wojska tureckie rozproszyły powstańców zgromadzonych nad granicą austriacką; nie podają jednak, jakie to były oddziały i z kąd się tam wzięły. Zresztą Porta przerzedzone w ostatnich walkach szeregi swych wojsk wzmacnia nowymi posiłkami. W tych dniach wysłano znowu kilka oddziałów do Hercegowiny.

W Austrii śmierć wielkiego patrioty węgierskiego Franciszka Deaka przygłuszyła na chwilę inne sprawy. Wszystkie dzienniki poświęcają swe łamy wspomnieniu jego wielkich czynów, wszystkie stany, poczawszy od monarchy, ubiegają się o oddanie mu należnego hołdu. Dzisiaj odbywa się pogrzeb, do którego poczyniono jak najświetniejsze przygotowania i na który przybył książe Prymas Simor, aby przewodniczyć ceremoniałom pogrzebowym. — Cesarzowa sama oddała hołd pamięci zmarłego, odwiedziła bowiem w poniedziałek po południu zwłoki jego, wystawione na katafalku w gmachu akademii, i poleciła hrabinie Festelicy złożyć na trumnie wieniec z napisem: „Królowa Elżbieta Franciszkowi Deak.” — Prezes ministerstwa austriackiego, ks. Auersperg, wysłał natychmiast po otrzymaniu wiadomości o śmierci Deaka telegram do węgierskiego ministra skarbu, Kolomana Szell, w którym z powodu śmierci wielkiego patrioty i męża stanu wyraża swoje i swoich kolegów najgłębsze współczucie. Minister finansów przesłał natychmiast w odpowiedzi telegram, wyprzedzający najgłębsze podziękowanie. — W klubie liberalnym zaprowadzono sześciotygodniową po nim żałobę. — Wszystkie municypia i korporacye Węgier, Siedmiogrodu, Krocacyi i Pogranicza zaprosiły rząd i parlament telegramem na pogrzeb. Kartki pośmiertne rozesełane zostały od prezydentów obu Izb sejmu. Pogrzebem zajmuje się

kiedy mu się podobało. Brak ognia gniewał niekiedy Sybarytów, na brak wody nikt się nie skarżył, bo mycie się, uważano za szczyt zbytku.

Komuniści zapijali tedy herbatę. — Obstawę tedy przy moim zdaniu, ciągnęła dalej jedna z kobiet, brunetka o zadartym nosku. Nie sądzę, aby Bello miał prawo odebrać płaszcz Werestowowej.

— Na co tu używać wyrazu „prawa” wtrącił student. Tutaj wszystko wolno.

— Pod warunkiem zgodzenia się na wasze zasady. Czy kobieta równa jest mężczyźnie?

— Niezawodnie.

— Na co tedy wasze fochy? po co mi było rękę wczoraj całować? wszakże ja swojej nie całuję. — Czemu nam ustępować z drogi? Te wszystkie grzeszności, któremi ostaniano dotąd moralne poddaństwo i niższość na którą byliśmy skazane, dziś już z mody wyszły. Równość i koleżeństwo!

— Ma ona słuszność, odezwał się jeden z gości.

— Spodziewam się! rzekł Bello, ale my już tacy jesteśmy. Rozprawiamy bez końca, a do czynu daleko.

— Zachciewa ci się czynu? powtórzył pierwszy student. Wiesz jednak, że działać nam niepodobna.

— A to dla czego? spytali razem Bello i Poleno.

— Po prostu dla tego, żeby nas zaraz posłano w Sybir.

— Lękasz się Sybiru?

komisya obu Izb, a koszta pokryte będą z funduszu Izby posłów. Parlament zamknięty aż do odbycia pogrzebu, do tego czasu zawieszono wszystkie publiczne zabawy i teatru, a teatr narodowy aż do soboty, w którym to dniu odprawione będzie żałobne nabożeństwo. Wszystkie gmachy autonomiczne i rządowe wywiesiły znaki żałobne.

Usiłuje zatem naród uczcić tego męża odpowiednio do jego zasług. Pięćdziesiąt lat jego życia politycznego to historia Węgier jako państwa i Madziarów jako narodu, w której rozumem niezmierną bystrością, wytrwaleścią niezłomną i nieskazitelną prawością zawsze gorliwy a często przeważny brał udział. Deak zgasł w chwili, kiedy największe jego dzieło, prawno-polityczna ugoda austriacko-węgierska z r. 1867 i świetność Węgier na ciężką narażona jest próbą i kładem dla rozumu jego, dla zaufania, jakie pokładało w nim całe państwo św. Szczepana, wszystkie stronnictwa i ludy, ponownie otwierało się niezmiernie pole działalności. Tym dotkliwiej dzisiaj czuje monarchia austriacko-węgierska brak tego męża.

W Hiszpanii wre z całą zaciętością walka na linii bojowej. Telegram rządowy donosi wciąż o niepowstrzymanym pochodzie zwyciężkim wojsk madryckich. Jenerał Quesada miał podług depezy otrzymanych w Paryżu wkroczyć 30 z. m. do Durango. Inne doniesienia mówią, że tenże jenerał wszedł 1 lutego ze swym korpusem do Bilbao, nie napotkawszy żadnego znacniejszego oporu wśród przemarszu przez Biskaję, oprócz tego miał ufortyfikować rozmaite punkta w okolicy Miravalles. Jenerał Primo di Rivera zajął pozycyę w oddaleniu 4 kilometrów od Estelli.

Jenerał Martinez Campos obsadził Elizondo, jenerał Loma zaś opanował Encartaciones. Wojska zaś karlistów zajmujące dotychczas Biskaję, cofnęły się do Zanosy. Gdyby te doniesienia zasługiwały na wiarę, natenczas nie bardzo pomysłne widoki otwierałyby się dla Don Karlosa. Tymczasem zawiedzeni po tylekroć czekać jeszcze musimy na doniesienia z drugiej strony, które o ile dotychczas nas doszły nietylko nie przedstawiają spraw karlistów w tak rozpaczliwym położeniu, ale owszem zdają się przepowiadać, że usiłowania obecne wojsk rządowych zamierzonego nie osiągną celu. — Z obozu bowiem karlistów z Tolozy donoszą, że atak przedsięwzięty 30 z. m. przez alfonsistów na wzgórze Santa Barbara i Oveiza odparli karliści, przyprawiając nieprzyjaciela o znaczne straty.

O walkach stoczonych do 30 z. m. podają telegramy z Hendaye, pochodzące ze strony Karlistów wprost przeciwne doniesieniom rządowym rezultaty. Dnia 29 odnieśli Karliści przed San-Sebastianem wielkie korzyści. Po gorącej walce na linii pomiędzy Mendigorritz do Teresategni nieprzyjaciela zupełnie odparto i ścigano go aż do

— Spodziewam się!

— Wszakże to prosty spacer, wiesz, że ból nie istnieje, mruknął Poleno.

— Lękasz się Sybiru? krzyknął Bello, na co ci tedy było z nami się łączyć?

— Na co? po co? ozwały się głosy.

— Strach, to próżne, przedawnione słowo! Wtém dał się słyszeć odgłos dzwonka, nastąpiło grobowe milczenie. Nihilisci spojrzeli po sobie z przestachem.

— Kto też może dzwonić tak silnie? zapytał Bello drżącym głosem.

— Chyba policya! szepnął student.

— Policya! mruknął Poleno.

Dzwonek powtórnie zabrzmiał. Nihilisci pobledli.

— Idź otwórz! rzekł Bello do studenta.

— Alboż to moja rzecz? ja mam zamiatać pokoje, nie zaś drzwi uchylać.

— No, może ty pójdziesz stary! rozkazał Bello Polenowi.

— Ani myślę. Nie dla mnie te odwiedziny, sam je przyjmij.

— Mnie nie wypada, jestem polskarbi i inne mam obowiązki.

Po raz trzeci zadzwoniono.

— Przecież trzeba otworzyć!

— A jeśli to policya?

— Nie byłoby już drzwi wyparli.

— Toć dla ciebie odwiedziny.

— Nie, dla mnie, moi goście już przyszli.

— Dosyć tego, wrzasnął Bello. Rozkazuję wam otworzyć.

Szlachta i Czynniki

POWIEŚĆ

przez

Józefa ks. Lubomirskiego.

(Część druga.)

(Ciąg dalszy. Zobacz Nr. 24.)

VII.

Pośrednik mirowy Arszeniew łączył w swojej osobie obowiązki podskarbiego zarazem i głównego lokatora kamienicy.

Falanster składał się z siedmiesięciu członków, z których dziewiętnaście niewiast. Podzieleni byli na sześć oddziałów, po trzy na każdym piętrze. Każdy oddział rozporządzał osobnym korytarzem, dziesięcioma celami i wspólną salą.

Każdy oddział rządził się niepodległe. Sług nie było żadnych, z wyjątkiem odźwiernego (dwornika), któremu się ani śniło o nihilizmie, jako prostemu muzykowi bez najmniejszej oświaty. Ten roznosił po celach wodę i drzewo, a mieszkał w nędznej budzie na dziedzińcu. Dziwił się niejednemu co widział i słyszał, a nawet raz się poczuwał do obowiązku doniesienia policji, co przypadkiem obito się o jego uszy.

— Wiemy to, mój pocziwce, odpowiedziano mu w urzędzie, ale to są nieszkodliwi szaleńcy.

Zrazu właściwe oddziały próbowały mieć własną służbę, wszakże po kilku próbach uznano, że nie było sposobu wprowadzać obcych na łono osady socyalistycznej, i postanowiono wzajemnie sobie posługiwać.

Wprowadzamy tedy czytelnika do wspólnej komunistów sali. Bello, Poleno, dwie kobiety, drukarz i zecer główny zeszli się tu w licznym towarzystwie. Sala wybielona nie miała firanek, tu i owdzie bez ładu rozstawione krzeselka, po kątach wszystkiego po trosze w lubym nieładzie, i ryciny, i broszury, i pomięte kapelusze, paltoty, laski, potłuczone talerze. W środku stół brudnym nakryty obrusem. Samowar olbrzymi, szklanki pełne herbaty, cytryna rozcięta, cukier w salaterze, wszędzie niedokończone cygara i papierosy, oto widok, jaki nam się na pierwszy rzut oka przedstawia.

Ze dwadzieścia osób zasiadło przy stole, tak mieszkańców Falansteru jak zaproszonych na wieczór Nihilistów.

W tym oddziale Bello sprawował urząd podskarbiego: jeden student robił sprawunki, drugi zamiatał pokoje, trzeci buty czyścił. Drukarz miał sobie oddane lampy, zecer wyprzątał nieporządki. Jedna z kobiet utrzymywała bieliznę, druga warzyła herbatę. Wszystko to szło koławo. Buty nigdy nie były na czas wyczyszczone, kurzawa zalegała sprząty, tyle tylko, że dwornik przyniósł wody i drzewa,

bram fortecy. Dnia 28 batalion Karlistów (Guipuzcoa) zdobył przed Renterią fort Arizola i zbuczył go do szczytu. Wieść o zdobyciu przez Alfonsistów dnia 26 dnia i jeńców jest kłamstwem. Inna depesza z Hendaye opowiada o wielkim zwycięstwie Karlistów pod Celaymundi, gdzie sam król dowodził i razem z ministrem wojny znajdował się w ogniu. Tryumfy zatem, o jakich głoszą liberały, jeszcze przedwczesne.

Stósunki Stolicy Apostolskiej do rządu madryckiego, nie rokują pomyślnego rozwoju, jeżeli jest prawdą, co ogłasza biuro Wolffa, że w instrukcyi, jaką otrzymał nuncyas papieski w Madrycie z Watykanu, znajduje się polecenie opuszczenia natychmiast Hiszpanii, gdyby ministerstwo przyzwoliło na to, aby Kortezy zatwierdziły nowy artykuł konstytucyi, dotyczący wolności wyznań.

Wiadomości dzisiejsze z Bukaresztu są bardzo ważne. Wiadomo że minister wojny zażądał kredytu nadzwyczajnego 5,600,000 franków, a współcześnie minister skarbu złożył w Izbach rumuńskich projekt prawa, na mocy którego moneta krajowa będzie na przyszłość w wizerunkiem księcia panującego odbijana. Owoż oba te projekta praw, w ścisłym ze sobą związku będące i nader ważne, jedynomyślnie przez izby przyjęte zostały. Ważność tych uchwał nie trudno wykażać. A najprzód żądany i dziś uchwalony kredyt nadzwyczajny na potrzeby armii rumuńskiej znaczy, jak to sam zresztą minister wojny w motywach projektu prawa wykażał, że rząd postanowił postawić armią rumuńską w gotowości bojowej. Pieniądże uchwalone w Izbach użyte będą na kupno prochu i amunicyi, na urządzenie ambulansów, na dostarczenie piechocie szpasotów ulepszonego systemu i na uzupełnienie parków artylleryi, chociaż już w ciągu zeszłego roku zakupiono znaczną liczbę armat i w części już otrzymano. Pokazuje się jeszcze z oświadczeń ministra wojny, że książę Karol i jego rząd, w obec zawikłań wschodnich coraz większe przybierają rozmiary, wytknął sobie politykę wyraźną i stanowczą. Rumunia nie napadnie na Turcyę, ale z orężem w ręku bronić będzie swęj neutralności przeciw wszelkiej napaści. A przeto i mocarstwom zagranicznym Rumunia nie pozwoli naruszyć swęj granicy, a ten punkt jest tęp większego znaczenia, że energiczna postawa rządu rumuńskiego sprawiła wielkie zadowolenie w Wiedniu, i że wyrazem tego zadowolenia było obdarzenie wszystkich ministrów rumuńskich orderami przez cesarza Franciszka Józefa.

Nie mniejszego znaczenia jest przyjęcie projektu prawa o monetach rumuńskich. Już przed sześciu laty pieniądze rumuńskie wybite były z popiersiem księcia Karola, ale Porta zaprotęstowała przeciw takiej monecie, jakoby przeciwnęj prawom zwierzchniczemu sułtana. Podobnież zaprotęstowała była Porta przeciw nadawaniu orderów rumuńskich przez księcia Karola, lubo ordery te były już gotowe. Owego czasu książę Karol, nie chcąc podrzednemi kwestyami naruszać pokoju na Wschodzie, uległ Porcie, zapewne także w nadziei, że rząd turecki sam będzie miał rozum, iż zmianę położenia i okoliczności uwzględni.

Dowiadujemy się z Wałęckiego, że ks. dziekan Frieske, który ma jeszcze do odsiedzenia pięć miesięcy i który teraz urlop otrzymał, przeniesiony zostanie do Cöslin w Pomeranii, aby w tamtejszym więzieniu resztę kary odsiedzieć.

Książka Koszowski proboszcz z Buku, prosi podaną przez nas w 24 numerze pisma naszego za Orędownikiem wiadomość, jakoby zastępca landrata chciał narzucić dozorowi kościelnemu w Buku przewodniczącego z ramienia rządu. Według listu księdza pr. Akoszewskiego wspomniany urzędnik przedstawił tylko dozorowi zastępcę patrona przez królewską rejencyę mia-

nowanego, którego członkowie do swego grona z pewnych przyczyn przyjąć nie chcieli.

Reichs Anzg. ogłasza odpowiedź ministra Falka na zażalenia dozorów kościelnych rozmaitych gmin z paderborskiej dycezyi przeciw wydanej przez komisarzy, zarządzającego majątkiem dyceezjalnym w porozumieniu się z Naczelnym Prezesem, instrukcyi. Ponieważ niektóre dozory dycezyi naszęj w takiej samęj materyi odnosiły się do ministra, powtarzamy za organem urzędowym rezolucyę ministerstwa, aby się dowiedziały, jakiego skutku ze swych podań spodziewać się mogą. Minister wyznań uważa wszystkie podobne skargi za nieuzasadnione, gdyż tak z motywów do prawa o zarządzie majątków kościelnych gmin katolickich, jakoteż z rozpraw parlamentu wypływa, rozumnie się podług zdania ministra, że zamiarem prawodawcy było, wszędzie tam gdzie prawo o zarządzie wakujących biskupstw katolickich z 20 maja 1874 wchodzi w zastosowanie, prawa biskupie przenieść na komisarzy państwowych, którzy bez wątpienia liczą się do władz państwowych w § 8 tegoż prawa wymienionych. Minister nie może tego przyznać, aby królewski komisarz do zarządu majątku w dycezyi paderborskiej był przekroczył granice swęj władzy, jeżeli podług § 42 prawa z 20 czerwca r. z. w porozumieniu z Naczelnym Prezesem wydał bliższą informacyę, jak sprawy prowadzić należy i wyraża oczekiwanie, że się dozór kościelny zastosuje do rozporządzeń wydanych tymczasowo w instrukcyi, w przeciwnym bowiem razie zastosowane do nich być muszą §§ 37, 38 i 46 prawa z 20 czerwca 1875.

Uzupełniając nasze wtorkowe sprawozdanie z Wieca poznańskiego, podajemy dalsze streszczenie przemówienia p. Dobrowolskiego, według Dż. Pozn.:

Prawo z dnia 11 lipca 1845 r. o notaryuszach dopuszcza w czynnościach dobrej woli używania języka polskiego.

W dziedzinie prawa karnego język obwinionego i świadka rozstrzyga o języku proceduralnym, czyli, jeśli jest obwinionym lub świadkiem Polak, wówczas język polski musi być używany.

Takie oto i inne przepisy na zasadzie prawa publicznego stanowią o równości języka naszego z niemieckim, a jeśli ściśle ich nie przestrzegaliśmy, to głównie w tym winą spoczywa na nas — a plynie ztąd i przestroga, jak ściśle należy pilnować praw nam przysługujących.

Zobaczmyż teraz, mówił dalej mówca, o ile i jak projekt do ustawy o języku urzędowym zamierza zmienić stn co do języka naszego, dotąd prawie istniejący. Oto zamierza go wbrew powyższemu prawom usunąć zupełnie z życia publicznego; bo wedle projektu rzeczonego językiem urzędowym w całej monarchii pruskiej ma być wyłącznie język niemiecki i w nim tylko dozwolone korespondowanie z wszelkimi władzami pruskimi. Tu streszcza mówca rzeczony projekt i następnie ocenia jego wartość, która pod żadnym względem nie wytrzymuje najmniejszej krytyki.

Projekt ten w § 2 zaprowadza wprawdzie zwłokę do lat dziesięciu — nie ma ona jednak znaczenia, bo kto dziś nie umie po niemiecku, ten się nigdy już języka niemieckiego nie nauczy. Projekt zatem ten, uderzając w najwyższym stopniu w prawa nasze narodowe, zarazem pozbawia raz na zawsze ludność naszą, nie umiejącą po niemiecku, praw obywatelskich. Któż bowiem, gdyby projekt ten pozyskał moc prawa, mógłby sprawować jakikolwiek obowiązek obywatelski czy to w reprezentacyi gminnej czy powiatowej, w nadzorze szkół czy dozorcze kościelnym, w sadzie czy administracyi, jeśli nie umie po niemiecku. Tylko Niemcy będą mogli sprawować te obowiązki, a coż się wówczas stanie z zasadą konstytucyjną równości obywatelskiej?

Nietylko projekt ten jednym zamachem pióra odsądza nas od życia publicznego, ale odmawia nawet prawa żalenia się, tego przyrodzonego prawa, które nigdy i nikomu nie może i nie powinno być odmawiane. Wedle projektu tego bowiem nie wolno robić żadnych podań do sądu w innym języku jak niemieckim, a więc doniesienie do sądu o zbrodni, wreszcie żądanie zjazdu deputacyi sądowej do umierającego dla przyjęcia testamentu i tyle innych rzeczy nie odniesie żadnego skutku, jeśli doniesienie takie lub żądanie nie będzie spisane w języku niemieckim; co więcej, projekt nakłada nawet karę na odnoszących się do władz w innym języku jak niemieckim.

Tak samo ruguje go z sądu i nie pozwala spisywać choćby najmniejszego protokołu w polskim języku bez względu na ważność sprawy się toczącej. Jak w skutek tego ciężko mogą być dotknięte interesa każdego

z nas, jak nieraz przez niezrozumienie obwinionego lub świadka może być ciężko narażona na szwank wolność, sława i dobre imię każdego z nas: łatwo przewidzieć, a projekt ten, który uwzględni język polski przy odczytywaniu artykułów wojennych Polakowi w wojsku zostaje, uwzględni język nasz, gdy chodzi o dyscyplinę wojskową, nie uwzględni go wcale tam, gdzie chodzi o wolność, honor i sławę obywatela, nie uwzględni go, gdzie chodzi o najistotniejsze potrzeby nasze; a przeciw obowiązkowi jest rzadu baczyc na to, bo nie ma w żadnym państwie ani społeczeństwie jednostronnych obowiązków. My płacimy podatki, gdy nas zwołują, zmuszeni jesteśmy dawać krew i życie, ponosimy wszelkie ciężary, mamy więc prawo wymagać, aby nasze potrzeby zaspakajano, aby nie naruszano praw narodowych, plynących i z prawa publicznego i przyrodzonego.

Co więcej, prawo to nakłada nowy podatek na nas, bo wszyscy ci, którzy nie umieją po niemiecku, będą zmuszeni opłacać w każdym wypadku odnoszenia się do jakiegobądź władcy pisarzem do napisania podania w niemieckim języku.

Taką oto rozkosz zwiastuje nam ten projekt, dla tego też zwalczać go wszelkimi prawnymi środkami pod utratą czci i godności narodowej jesteśmy obowiązani. Jesteśmy odrębnym narodem, mającym swą świętą przeszłość, swą literaturę, jako naród nie jesteśmy dziełem sztucznym, lecz wynikiem wyroków Opatrzności, jako taki więc bronimy naszymi tego najwybitniejszego znamienia narodowości naszęj, tego skarbu najdroższego — języka naszego, jeśli chcemy pozostać tęp, czem jesteśmy, to jest Polakami, a że chcemy nimi pozostać, to czuć z każdego tętna naszego, z każdej myśli — z tego nawet licznego zgromadzenia tu w tym mieście.

Będziemy tęp wszystkich dóbr naszycch a więc mowy naszęj bronili do ostatniego tchu życia naszego i zwalczali projekt ten, który tak pod względem politycznym, moralnym, praktycznym, zgola pod każdym nie ma najmniejszej wartości. Tu mowa pod powyższymi względami ocenia ten projekt i kończy proponując podanie petycyi do sejmku pruskiego z prośbą, aby sejm nie dał mu swęj sankcyi.

Następnie mówi dalej, że jakkolwiekby wypadnie z projektem rzeczymym, nie trzeba tracić nadziei, ale ciągle walczyć i bronić świętości naszycch, dobra sprawa niechybnie później czy przedźj zwycięstwo odniesie. Za chęca dalej w miarę wzrastającego ucisku do tęp większego miłowania mowy naszęj i czerpania sił do przetrwania ciężkich chwil, z źródła wzmacniającego i ożywczego t. j. z piśmiennictwa naszego, z literatury naszęj, dalej do jedności, z której tylko siła i moc plynie.

Wyznawca Chrystusów.

Pod tym tytułem ogłosiła Germania na czele numeru z 2 lutego piękny artykuł na cześć naszego Kardynała-Arcypasterza i ku uświęceniu godnemu tego dnia w którym ks. Arcybiskup po dwuletnim więzieniu miał odzyskać wolność. W dniu, który nam radość oczekiwaną na smutek i ból przemienił, sprawi nam pociechę niemałą, przekonanie, że wszystkie podniosłe umysły i szlachetne serca wysoko cenią Biskupa, którego nam Bóg dał za Pasterza i uginają czoło przed tak wznośnym bohaterstwem. Dla tego powtarzamy rzeczony artykuł w przekładzie, który brzmi, jak następuje:

„Zanim nowy numer pisma naszego dojdzie do rąk czytelników, opuści Arcypasterz starodawnych i czcigodnych dycezyi gnieźnieńskieji i poznańskieji, ks. Arcybiskup hr. Ledóchowski, Prymas Polski i Kardynał św. rzymskiego Kościoła mury więzienia w Ostrowie, w których całe dwa lata spędził zamknięty. Od tego dnia zdobici Go będzie Imię, które co dopiero przytoczone wysokie tytuły i godności o wiele przewyższa i nieporównanie więcej zdobici Go będzie, aniżeli ordery i inne oznaki czci, któremi czasu swego także łaska monarsza Kardynała-Arcybiskupa zaszczycała. Kościół katolicki okaże się wdzięcznym względem tego pobożnego a wśród cierpien niezłomnego męża i będzie Go cenił jako Wyznawcę. Historia zaś tegoż Kościoła nie zapomni tak samo o Jego imieniu, jak nie zapomina o śmierci Klemensa Augusta, Arcybiskupa kolońskiego, który znosząc długo poniżenie i niewolę, pozyskał wolność dla Kościoła katolickiego, — jak nie zapomina o imieniu Józefa Goerresa, który na znaki czasu wskazując, żarem katolickiej swęj wiary i przykładem życia tysiączne serca zapalał, który zawczasu katolików niemieckich do zrozumienia walki kulturnej sposobił a rów-

nież do pokonania i dzisiejszych „bojowników kulturnych“ w znacznej mierze zachęcił.

Skoro Kardynał Ledóchowski celę ustronnego więzienia opuści i wolność odzyska, — natenczas oczekują Go niezliczone telegramy, listy i powitania ze strony wiernych dycezyan i wielbicieli Jego z dalekich okolic — a Namiestnik Chrystusowy na ziemi — chwalebnie nam rządzący i chwalebnie cierpiący Ojciec św. powita Go onemi słowy pisma św. „Sługo dobry i wierny!“ I ze strony „bojowników kulturnych“, o ile to nie są ludzie niskiego usposobienia, nie mogą Mu odmówić czci przynależnej. Albowiem każdy człowiek, który myśli i działa szlachetnie, ceni wysoko wierność dla przekonania a mianowicie do wielkich ofiar gotową, — ceni ją nawet wtenczas, kiedy tychże przekonani sam nie podziela.

Profesor Henryk v. Treitschke, ten, który w r. 1866 w zapędzie swego pruskiego fanatyzmu tak dalece się uniósł, że jako rodowity Sas lży czcigodnego a zgrzybiałego króla Jana, gdy terż przywalony nieszczęściem dni swe na wygnaniu spędzał, — profesor Henryk v. Treitschke, ten, który przez swój fanatyzm sercu własnego ojca tak głęboką i bolesną zadał ranę, że ojciec nie wahał się wyprzeć jawnie własnego syna, — człowiek ten twierdził przed dwoma laty, że zwycięstwo rządu w „walce kulturnej“ jest niewątpliwem z tęp przyczyny, że „przywódcą“ ultramontański w „walce kulturnej“ jest Polakiem, — a tego katolicki lud niemiecki długo nie ścierpi. Czy temu panu i to się nie podoba, że pruska dynastia nie luterskiego lecz romańskokalwińskiego trzyma się wyznania, i to wskutek przejścia z jednego wyznania do drugiego, czy ten mąż owe częste sojusze, jakie niemieccy protestanci w ubiegłych wiekach z Francyą i Szwedami, — a więc z nieprzyjaciółmi Niemiec zawierali, w każdym przypadku surowo potępia, — nie wiemy — wszakże to wiemy, że Kardynał-Arcybiskup hr. Ledóchowski nie jest nawet zdolny do popełnienia takiej duchowej zdrady, jaką popełnił p. v. Treitschke na królu swym i na kraju, żądając jego aneksyi, — wiemy, że tenże Arcybiskup wśród trudnego położenia dowiódł dostatecznie swęj lojalności jako poddany, — wiemy, że nie przywłaszczając na sobie roli przywódczy w zatargu kościelnym, gdy Biskupi Melchers, Martin itd. tak samo i z równą mocą w obronie Kościoła występują a tylko hr. Ledóchowskiemu przypadło w udziale dłużęj cierpieć za tenże Kościół, — wiemy nakoniec, że my, katolicy niemieccy, tak zwany „narodowy“ paroxyzm, którego objaw w p. Treitschke widzimy, uważamy za chorobliwy, i że Arcybiskupowi hr. Ledóchowskiemu właśnie ze względu na jego narodowość ze strony naszęj tęp większe dowody czci i uwielbienia się należą, o ile niemiecki rząd — niemieckie prawo — niemiecki sąd na tak długą karę więzienia go skazał.

Hr. Ledóchowski, jak wiadomo, wybrano Arcybiskupem gnieźnieńskim i poznańskim — na szczególne życzenie pruskiego rządu. Gdy na dniu 14 kwietnia 1866 r. razem z Arcybiskupem Melchersem w pałacu królewskim w Berlinie w obecności króla, następcy tronu i kilku ministrów składał przysięgę, rzekł wówczas minister kultu wobec owego dostojnego zgromadzenia pamiętne te słowa: „za rządzeniem bożem otrzymały znowu obydwie równocześnie osierocone stolice Arcybiskupie w Prusach pasterzy i przewodników uznanych za godnych do piastowania tak wysokiego urzędu, a najwyższem szczytających się zaufaniem Jego Królewskiej Mości.“

Jeżeli tedy obydwaj Arcypasterze położonego w nich zaufania nie zawiedli, jeżeli po dziś dzień to samo co dawniej względem państwa pruskiego żywią usposobienie, jeżeli nie stawiają państwu pruskiemu żadnych innych żądań jedno takie, jakie od wielu lat stawiali ich poprzednicy i jakie im aż do 1872 r. przyznawano, czemuż się stało, że obydwaj ci Arcypasterze — najwyższą godność kościelną w Prusach piastujący, długie więzienie

tedy każdy weźmie się do roboty, wy zaś panie, spiesznie sprzątnijcie herbatę i szklanki.

Usłuchano rozkazów Daryna, który zwrócił się do Dakusa:

— Aha! jesteście tutaj, dobrze, że się przybyli. Czy ci oddano straż bram i drzwi?

— Nie jeszcze, ale się na to zanosi.

— Wytrwaj przynajmniej przez trzy dni. Będiesz nam potrzebnym. Dziś bądź obecny w sesyi, jutro zaś przybądź do nas po dalsze rozkazy.

— Zgoda.

Daryn spojrział mu w oczy.

— Pamiętaj, żeś nam zaprzysiągł ślepe posłuszeństwo. Cokolwiek ci rozkazanem będzie chociażby nawet zbrodnie najstraszniejszą, musisz wykonać bez zwłoki.

— Zbrodnię! rzekł błędąc Dakus.

— Czego się dziwisz? albow nie jesteście wprawnym w tych rzeczach?

A gdy coraz śmiertelniejsza bladłość okrywała oblicze doktora:

— Uspokój się rzekł Daryn, i bądź nam posłusznym.

— Usłucham ślepo!

— Ona cię kocha, nieprawdaż?

Śmieszna i złowroga pewność siebie wystąpiła na usta doktora.

— Spodziewam się! odpowiedział krótko.

(Dalszy ciąg nastąpi)

— Rozkazujesz? a to coś nowego.
— Alboż tu nie wszyscy równi?
Kobieta o zadartym nosku wstała.
— Chyba ja pójdę, mnie kobiecie nie się stać nie może,
Podziwiano jęj odwagę. Otworzyła drzwi; Dakus stanął w progu.
— Dakus! zawołał Bello odetchnawszy. Jak się masz Dakus?
— Trudno się do was dostać, rzekł piękny doktor. Już się zabierałem do odejścia.
— Toć nie szpieg żaden? spytał Poleno Bella.
— Nie, to członek Wenty Przyjaciół wolności.
— Czego chce od nas?
— Nie wiem.
Dakus prosto zmierzzył do Bella.
— Rozkazano mi zamieszkać w falansterze.
— Kto taki?
— Daryn.
— Dobrze. Mamy miejsca dosyć.
— Przedstawisz mnie znajomym?
— Niepotrzeba.

Otoczono Dakusa. Piękny lekarz pono musiał znać obyczaje nihilistów, bo usiadł koło Bella nie uważając na wrażenie, jakie uroda jego sprawiała.

— Brat Dakus, odezwał się Bello, nowym staje się członkiem falansteru.

— Doprawdy?

— Chęj wytłumaczyć sprawę twoją.

— Co za sprawę? spytał Dakus.

— Obyczajem jest przynosić z sobą pieniądze i pracę, gdy się do komunistycznej przystępuje gminy. Czemuże się zajmujesz?

— Wszakże sam wiesz najlepiej.

— Chcesz tedy abym za ciebie przemówił.

— I owszem.

Bello powstał z miejsca.

— Przyjaciele i bracia! Oto brat Dakus, tutaj obecny, słynny lekarz, pragnie do naszęj gminy przystąpić. Wnosi on.

Bello szepnął na cicho do Dakusa.

— Co wnosisz?

— Nie rozumiem.

— Masz przy sobie pieniądze?

— Mam.

— A wiele?

— Sto rubli.

— Dawajno!

— Ale przecież...

— Dawaj prędko!

— Dam tylko pięćdziesiąt rubli.

— Dobrze, byle zaraz!

Dakus wy dobył z kieszeni papierek pięćdziesięciurublowy.

— Wnosi tedy dwadzieścia pięć rubli do kapitału socyalnego, ciągnął dalej Bello, a nadto mieszkając z nami zobowiązuje się do dzielenia się korzyściami z codziennęj praktyki.

— Nie mieliśmy dotąd lekarza.

— Tym lepiej,

— Zgadamy się! wołał Poleno. Przyjmujemy nowego brata.

— Jesteś tedy przyjętym, rzekł Bello. Będziesz drzwi otwierał przychodniom.

— Jak to rozumiesz?

— Później ci to wytłómaczonem zostanie.

— Pozwólcie!... Wszakże nie mówiono.

— Dowiesz się o wszystkiem później, szepnął Bello. Teraz cię oświecę o twycch nowych obowiązkach i prawach.

— A owe dwadzieścia pięć rubli?

— O tęp potem. Tu każdy ma wspólne obowiązki i osobne powinności.

W tęp dzwonek dał się słyszeć ponownie.

— Idź otworzyć! rzekł Bello.

— Tak jest, odtąd doktor otwierać będzie.

— Wszakże...

— Toć rozkaz komitetu dodał Bello.

Dakus podążył ku drzwiom, Na progu stanął Daryn.

Ogólne wzruszenie zapanowało w kole zgromadzonych. Wszyscy jedynomyślnie powstałi.

— Przynoszę fundusze na opłatę mieszkania, rzekł Daryn, i jak zwykle Bello odbierze rzeczoną kwotę. O to, zdaje się, zapomina, że to dziś dzień zebrania. Czy wszystko jest gotowe na gorze?

— Właśnie chciałem tamże pospieszyć rzekł Poleno.

— Uwin się prędko. Sesa na się rozpocząć o dziewiętej a to już pono siódma. Niech

znosić musieli, — że jednego z nich już z urzędu „złożono“ — a z drugim to samo uczynić postanowiono?

Pytanie to rozwiązuje sam akt uroczystej przysięgi z dnia 14 kwietnia 1866, o której co dopiero była wzmianka. — Jego Królestwa Mość zakończył wówczas uroczysty akt słowy pełnymi znaczenia, z których następujący przytaczamy ustęp:

Stosunki Kościoła katolickiego w obrębie mego państwa są uporządkowane przez historyczny rozwój, prawo i konstytucyjną. Pod osłoną sprawiedliwych i rozumnych praw może tenże Kościół z wszelką swobodą i bez przeszkody działalność swą rozwijać. Jest to dla mnie zadowolaniem, że fakt ten — jak z jednej strony przez widoczną głowę Kościoła waszego po wielokroć należałoby być oceniony — tak z drugiej i w sercach wiernych moich poddanych wdzięcznie znajduje uznanie.

Atoli od pewnego czasu pojedyncze ustawy i paragrafy konstytucyj, dotyczące Kościoła a przez Jego Królestwa Mość czasu swego pochwalane — zniesiono albo też zmieniono, a tém samém historyczny rozwój podług królewskiego świadectwa przecięto. Słowem prawa pruskie naruszają wiarę katolicką i nie pozwalają żyć wedle ducha katolickiego. Dopóki stan ten trwać będzie, — dopóty też Biskupi pruscy opozycją stawiać będą przeciw prawom w imię historycznego rozwoju Prus, — w imię zaprowadzenia porządku w stosunkach państwa do Kościoła; — dopóki ten stan trwać będzie, znajdą się katolicy jeszcze nieraz w tém położeniu, że „przestępców“ pruskich na wolność wypuszczonych czcić będą jako „Wyznawców Chrystusa i jego świętego Kościoła.“

KORESPONDENCJE KURYERA POZŃ.

Czerniejewo, 2 lutego.

(Wiec w obec praw.)

Dnia 29 stycznia komisarz obwodowy w Czerniejewie z polecenia prokuratora gnieźnieńskiego odbył rewizję u proboszcza w Pawłowie ks. Wartenberga, szukając u niego „konceptu“ — mowy, którą miał na wiecu drugim w Czerniejewie. „Konceptu“ nie znalazł. Zabrał tylko rezolucję. Zresztą w wszelką uprzejmością się zachował.

Zamiast polecenia piśmiennego, po oświadczeniu ustnym, iż ma poruczenie od prokuratora, wskazał na denuncjację zanesioną do prokuratora w języku niemieckim.

Ks. Wartenberg spokojny o to, że „konceptu“ pisanego u niego nie znajdzie p. komisarz, nie wiele się troszczył o całą rewizję i nie dopominał się wiele o okazanie piśmiennego polecenia kompetentnej władzy. W tém był błąd, bo trzeba na każdym kroku dopominać się uszanowania prawa.

Żeby ten błąd naprawić, udał się osobiście do sędziego śledczego z zapytaniem, czy rewizja u niego zarządzona była z jego polecenia. — Odebrałszy odpowiedź stanowczo przeczącą, udał się najpierw osobiście do prokuratora, a nie zastawszy go w domu, gdyż był wyjechał, piśmiennie z podobnym zapytaniem. Odebrał piśmienną odpowiedź, że na jego rekwizycję rewizji dokonano.

Chodziło ks. Wartenbergowi o to, przeciw komu ma zanieść zażalenie.

Art. 6 konstytucyj brzmi:
„Mieszkanie jest nietykalne. Wtargnięcie doń i rewizje, jako też zabranie listów i papierów dozwolone są tylko w prawnie oznaczonych wypadkach i formach.“

Prawo z 12 lutego 1850 r. wskazuje w § 11, że rewizje te dokonane się powinny z udziałem sędziego lub sadowej policji.

Rewizja dokonana na mocy upoważnienia danego przez samego prokuratora, powinna być zatem uważać się za przeciwną prawu. Może jaki prawnik z powołania zechciałby tę sprawę wyjaśnić dla użytku całej publiczności.

Komisarz obwodowy w Czerniejewie na dniu sołeckim badał soltysów, kto z nich był na wiecu. Podobno się wyraził, że kto królowi służy, nie może być wac na wiecach. Ale czyż art. 29 konstytucyj nie opiewa, że wszyscy (a więc i soltysi) Prusacy mają prawo bez uprzedniego pozwolenia zwrócić się w pokój i bez broni zbierać się w lokalach zamkniętych.

Pogłoska płonna też puszczona w obieg zapewne na odstraszenie od udziału w wiecach, że nieformalność zaszła jakaś, i z tego powodu będą w karę więzi i zarządzający wiec i zarząd i mówcy.

Wszystko to strachy na Lachy.
Wedle § 12 rozporządzenia z dnia 11 marca 1850 r. spada kara od pięciu do pięćdziesięciu talarów, albo więzienia od 8 dni do 6 tygodni na tego, który zgromadzenie urzędu, który lokal daje, na Zarząd i mówców, jeżeli zgromadzenie się odbyło bez uwiadomienia miejscowemu rządowi policyjnemu na 24 godzin przed początkiem zebrania, o miejscu i czasie zgromadzenia.

Alaż o wiecu czerniejewskim wczasy była policja uwiadomiona, na co też stosownie do § 1go sama dała poświadczenie piśmienne.

Wedle § 12 od 10 do 100 talarów albo 14 dni do 6 miesięcy spada kary na urządzającego zgromadzenie i Zarząd (nie na mówców), jeżeli policji wzbronił się wstępu lub miejsca odpowiedniego na zgromadzenie. Na przewodniczącego (tylko na przewodniczącego) wyrzeczona kara ta sama, jeżeli się wzbrania powiedzieć wysłańcowi policji, kto jest mówcą, lub jeżeli w tej mierze nieprawdę mu powie.

Otóż tu znowu policja w osobie aż czterech wysłańców była reprezentowana, i nikt jej ni wstępu ni miejsca nie bronil. Przewodniczący też, p. Janiczakowski nie wzbraniał się powiedzieć, kto jest mówcą; zresztą wcale nie był o to pytany. Owszem ogłosił nazwiska mówców, raz czytając porządek dzienny, drugi raz z kolei prosząc ich o zabranie głosu.

Nie dajmyż się odstraszyć żadną pogroźką marną. Kto wiecie urzędują, kto na nich mówi, strzeże się pilnie, żeby w niczem a niczem nie naruszyć przepisów prawnych: boć hasłem ich jest nie co innego, tylko to jedno, żeby cały polski lud dopominał się prawa swego wszędzie i zawsze, a nieustraszenie, ale zawsze w prawny i tylko prawny sposób.

Z dekanatu Bydgoskiego, 1 lutego.

(Kwestya odpustu.)

[Z] Kwestya, czy wolno księżom nieść pomoc duchową z okazji odpustów w sąsiednich kościołach, zaczyna się coraz bardziej wyjaśniać na korzyść tych duchownych, którzy nie dając się odstraszyć grzywnami, wypełniali swój obowiązek. Dowiadujemy się bowiem, że księza Zarzecki z Łącka, Jaskólski z Wierzuchucina i Staniewicz z Wąwelna, wszyscy z dekanatu bydgoskiego, brali w r. z. udział w pracy kościelnej na odpuscie w Mąkowsku, za co oskarżeni, stawali wczoraj przed krótkim sądem powiatowym w Bydgoszczy do wytlómaczenia się. Przyznali, że odprawiali msze św. i że słuchali spowiedzi św. na odpuscie, ale, że to czynili z dawien dawna zawsze i że przez to bynajmniej nie mieli zamiaru przywłaszczać sobie tytułu do nabywania jakichkolwiek praw do parafii w Mąkowsku, która mając na teraz własnego proboszcza, nie jest wakującą, a zatem czynności ich duchowne, jakkolwiek urzędowe, były tylko chwilowe i przemijające i nie podlegają, jako takie, przymusowi poprzedniego się starania o aprobatę u naczelnego prezesa. To też król. sąd, uznając słuszność wyroku, uwolnił oskarżonych najzupełniej i umorzył kosztą postępowania.

NIEMCY.

* Berlin, 2 lutego. Po ukończeniu dyskusji nad interpelacją Wiggersa miała przysięść na porządek dzienny poniedziałkowego posiedzenia parlamentu interpelacja v. Kardorffa, dotycząca zniesienia cła od eksportu niemieckiego spirytusu do innych państw; odłożono ją jednak na czwartek, gdyż prezydent Delbrück w tym dniu może na nią odpowiedzieć. — Przeszła potem Izba do drugiego czytania projektu do prawa zmieniającego tytuł 8 ordynacji procederowej t. j. do urzędowania rzemieślniczych kas zasiłkowych. Po zaleceniu przez referenta wniosków komisji przemawiał poseł Westermeyer przeciw przymusowi należenia do tychże kas. Poseł Gumbrecht postawił poprawkę, aby zakres przymusu rozszerzył się po za koła rzemieślnicze, ale cofnął ją napowrót, kiedy komisarz związkowy p. Nieberding oświadczył, że ten wniosek nowy sprzeciwia się zupełnie zaproponowanemu prawu, a z drugiej strony przyjęcie innych osób do kas istniejących nie jest wykluczone. Po ukończeniu dyskusji nad tą kwestyą w której jeszcze kilku posłów, ze strony socjalistów Hasselmann, z Iona centrum v. Heeremann zabierali głos, przyjęto §§ 141 i 141a.

Dalsze obrady nad témże prawem toczyły się najazutrz we wtorek. Komisja wtrąciła nowy § 141aa, na mocy którego w Niemczech południowych mianowicie w Bawarii od obowiązku składkowania na rzecz gmin lub lazaretów ci celadnicy, uczniowie i robotnicy fabryk mają być zwolnieni, którzy należą do jakiejś zapisanej kasy na wzajemności polegającej. Reprezentant rządu bawarskiego p. Riedel, występował energicznie przeciwko temu postanowieniu. Poseł Völk zaprojektował znowu, aby tych co płać na wspieranie chorych zwolnić od obowiązku należenia do kas zasiłkowych. Popierało go w tém trzech innych posłów południowo-niemieckich, pp. Moufang, Hölder i Blum; Schulze Delitzsch przemawiał za wnioskiem komisji. Wniosek pana Völka przyjęty został znaczną większością głosów, a wskutek tego upadł wniosek komisji. — Dalsze paragrafy tego prawa przyjęto mimo opozycji z różnych stron a głównie ze strony socjalistów podnoszonych, artykuł 2gi zaś podług dwóch poprawek zaprojektowanych do wniosków komisji przez posła p. Oppenheima.

Wskutek porozumienia się pomiędzy marszałkami obydwóch ciał prawodawczych, parlamentu i sejmu stanęło na tém, że parlament ukończy swe posiedzenia 12 lutego.

Załatwione mają być w tym czasie projekty względem nabycia gruntu na budowę gmachu do posiedzeń parlamentu, dodatek do etatu za rok 1876, nowela karna i prawo o kasach zasiłkowych. Reszta przedłożeń o tyle uwzględniona będzie, o ile czas przepisany dozwoli. Sejm pruski zbierze się, jak dzienniki dzisiaj ogłaszają, 14go lutego.

Sejm pruski zajmie się na posiedzeniu obecnym ostatecznym urządzeniem ciężarów przy utrzymywaniu dróg w dobrym stanie. Przed kilku dniami przedłożył rząd projekt ordynacji drożnej dla ośmiu starszych prowincji pruskich.

Centrum wniosło do parlamentu rezolucję domagającą się oświadczenia, że urząd kanclerski przez zabezpieczenie znacznej części funduszy inwalidów, na budowę fortec i gmachu dla parlamentu w papierach kolei nie gwarantowanych przez państwo, nie działał w myśl prawa z 23go maja 1873 r.

Urząd kanclerski uczynił wniosek do Rady związkowej o zniesienie zakazu co do wywozu koni z granic państwa niemieckiego.

Z powodu oznaki honorowej i pisma własnoręcznego cesarskiego, jakeimi zaszczycony został prezydent najwyższej rady kościelnej ewangelickiej w Prusach, v. Herrmann, pisze Reichsbote, że cesarz z wielką niechęcią potwierdził ordynacją synodalną, i sam to przyznał głośno na uroczystości orderowej, oświadczając kaznodziejom nadwornym pp. Kugel i v. Hengstenberg, że w kwestyi ordynacji podziela zupełnie ich zdanie i że tylko ustąpił pod naciskiem ministerstwa stanu.

Podług doniesienia telegraficznego z Aschaffenburga, wyjechał Kardynał Hohenlohe dnia 26 z. m. do Rzymu. Podróż ta ogromnie wywołała wrażenie w świecie dziennikarskim, i najrozmaitsze budzi domysły. Do Paryża nadszedł telegram, że Kardynał przybył już do Rzymu, widział się z Kardynałem Antonellim i prosił o audyencyę u Ojca św.

FRANCYA.

Paryż, 1 lutego. Pan Buffet powrócił wczoraj o godzinie 6 do Paryża, a o 10 miał już konferencyę z Marszałkiem. Republikanie spodziewali się, że wiceprezydent gabinetu, nie otrzymawszy większości natychmiast się poda do dymisji, tymczasem nadzieje ich nie sprawdziły się, Moniteur bowiem donosi, że mimo porażki jaką ponieśli pp. Buffet i Dufaure — przed zwolnieniem obu Izb żadna w gabinecie nie nastąpi zmiana. Nie zyskawszy krzesła w senacie, zamierzają obaj ministrzy ubiegać się o krzesła poselskie i to pan Buffet w okręgu Mirecourt, pan Dufaure w Larochele. Republikanie, którzy bez kolonii z pewnością najwyższą liczyli na 95 senatorów ze swego stronnictwa — zawiedli się w oczekiwaniach swoich; w departamentach Héroult, Vaucluse, w Lyonie (gdzie 2 tylko republikanów wybrano) i w depart. wyższej Garunny wybrano kandydatów rządowych. Köln. Ztg. podaje liczbę wybranych republikanów wszystkich odcieni, lewego centrum republikańskiej lewicy i skrajnej lewicy na 86, do tego dolicza 4 deputowanych z kolonii, które zwykle wybierają republikanów, i konkluduje że ogólna liczba republikanów w senacie wraz z 59 senatorami dożywnymi wynosić będzie 149 czyli połowę mniej jednego. Według tejże Köln. Ztg. nie tracą republikanie odwagi, licząc na to że w głównych kwestiach jak np. w kwestyi eksterytoryj rzeczypospolitej, rewizji, rozwiązania Izby deputowanych — na kilku konstytucjonalistów z pewnością liczyć mogą. Niektóre dzienniki jak np. Temps zaliczają po prostu kilku Wallonistów do republikanów i podają liczbę wybranych przedwczoraj republikanów na 91. Zresztą przyznać należy że jak to zwykle bywa, dzienniki sprzeczne ze sobą podawają wiadomości. I tak np. Débaty przypisują większość republikanom. Français konserwatystom. Pays tak klasyfikuje nowo wybranych senatorów: 30 Bonapartystów, 23 cesarskich konserwatystów, 21 czystych konserwatystów, 18 „monarchistów“, 12 legitymistów, 9 czystych orleanistów, 22 orleanistów republikańskich, na których Republikanie częściowo liczą, 86 republikanów. O ile z dotychczasowych wiadomości sądzić można, zdaje się że senat będzie się znajdował w tém samym położeniu, co wersalskie Zgromadzenie narodowe, nie będzie miał stanowczej, zdecydowanej większości, któraby w każdym razie przeprowadzić mogła swe plany, deczyż czy lewica czy też prawica zwycięży, zależy od kilku niezdecydowanych, którzy szalę zwycięstwa na tę lub ową stronę przechylić mogą. — O losie jaki spotkał kandydata rodaka naszego hr. Ksawerego Branickiego w departamencie Indre-et-Loire, w braku pewniejszych wiadomości tyle tylko powiedzieć możemy, że współkandydatami jego są pp. Houssard, konserwatysta i Quinet, Republikanin i że prawdopodobnie pomiędzy tymi dwoma przyjdzie do ścisłego głosowania. W departamencie Wogezów wybrano trzech republikanów pp. Claude, George i Claudot.

Kongres katolicki w Lille wysłał do Zgromadzenia narodowego petycję, żądającą pozwolenia, aby ślub kościelny nie jak dotąd po — lecz przed ślubem cywilnym odbyć się mógł. Pan Gustav Théry, zajmujący znaczne stanowisko pomiędzy członkami kongresu, wysłał do Ojca św. w imieniu kongresu kopią tęjże petycji, na co odebrał w tych dniach, według gazety Vraie France w Lille wychodzącej, brewę z dnia 15 b. m., w którym Ojciec św. skwali gorliwie członków kongresu o świętym sakramentu małżeństwa i wyraża nadzieję że usiłowania ich błogiem uwieńczone zostaną skutkiem.

Składki na uniwersytet katolicki w Paryżu wyniosły od 1—20 stycznia r. b. 303,403 fr. 50 c. W dycezyi rheimskiej zebrano np. w tym czasie 18,000 fr., w dycezyi Sens 15,000 fr., duchowieństwo w parafii św. Eugeniego w Paryżu ofiarowało 10,000 fr.

Umarł w Bretanii ks. Edmund de Calalés, człowiek uczony, dobry pisarz, głęboki myśliciel i jeden z odnowicieli prasy katolickiej. Był on synem sławnego mówcy Zgromadzenia konstytucyjnego francuskiego a synem chrzestnym Edmunda Burke. Za młodu mianowano go pazurem, potem służył wojskowo, później został dziennikarzem, a jeszcze później profesorem. Mając lat czterdzieści jał się uczyć teologii i przyjął święcenia kapłańskie. Łagodny, pobożny i pełen poświęcenia sprawował czas jakiś

obowiązki oficjala w dycezyi Montaubare. W r. 1848 był deputowanym. Usunął się potem od zgłędu i przyjął godność kanonika Wersalu. Przed kilku laty złożył tę godność i osiadł w dycezyi Saint-Brieux przy bracie pułkowniku de Roquefeil, dziś starcu ośmdziesięcioletnim. Tam zgaś spokojnie licząc lat 73. Ks. Calalés pisał wiele, on to przetłumaczył na język francuski objawienia Katarzyny Emerich, a w ostatnich miesiącach ogłosił ważną broszurę Nos Maux et leurs Remèdes. Zmarły znał się dobrze z wielu ziolkami naszymi, mianowicie z tymi, którzy byli w stosunkach z panem de Montalembert. Choć bardzo zajęty miał się zawsze za próżniaka i za człowieka nieużytecznego. Nieraz mówił: „Nie myślcie, żeby zawód próżniaczy był łatwy, karyera to bardzo zapchana.“ Powtarzał także: „spokojny jestem o moją przyszłość, wszakże każdego w ziemi pogrzebią.“

TELEGRAMY.

London, 2 lutego. Jak Times dowiadyje się wczorajszego dnia z Filadelfii, komisya finansowa Izby reprezentantów przedłożyła senatowi sprawozdanie o wniosku podanym przez generała Shermana, dotyczącym ustanowienia jednolitej monetarnej i rachunkowej pomiędzy Stanami Zjednoczonymi i Anglią i zaleciła przyjęcie wniosku. — Tenże dziennik odbiera wiadomości z dnia 1 b. m. z Santander, że gubernator Bilbao, generał Burriel, w sprawie Wirginii powołany został do Madrytu i wczoraj tamdotąd wyjechał.

Podług telegramu, który bióro Reutersa dnia wczorajszego odebrało z Bombay, synowiec złożonego z tronu Guicowara Barody, Mulhara Rao, pretendent do tronu Barody, Sadosch Rao, został aresztowanym i z Barody odprowadzonym, ponieważ tenże miał mieszkańców Barody namawiać do powstania. Podług tegoż telegramu pomiędzy plebionami nad granicą Seindii miały wybuchnąć wielkie zaburzenia. Obawiają się, aby powstanie nie rozszerzyło się na całe terytorium Beludżystanu. Rząd zamysła obsadzić Khelat i hana pozbawić tronu. Książę Wales 31 stycznia przybył do Gwalior, gdzie Maharajah Scirdii świetnie go przyjął.

Waszyngton, 31 stycznia. Izbie reprezentantów przedłożył Norrison wniosek do prawa, podług którego cło od funta kawy na 3 centymy, od funta herbaty na 15 centymów oznaczono a obowiązującą obecnie taryfę w ogóle więcej jeszcze uczyniono pojedynczą, za kilka zaś do fabrykacji używanych artykułów cło zupełnie ma być zniechodzone. Wniosek ten przekazano komisji dochodów państwowych.

London, 31 stycznia. Przewodniczący w komitecie właścicieli obligacji tureckiego długu państwowego ogłasza, że otrzymał z Carogrodu depeszę, która zaprzecza urzędownie i nazywa oszczerstwem wiadomość podaną w Timesie przez korespondenta carogrodzkiego, że sułtan żądał wypłaty całkowitej swoich kuponów.

Carogrod, 1 lutego. Projekt dotyczący tureckich finansów, podany przez angielskiego deputowanego Hammond, został przez Portę odrzucony.

Bukareszt, 3 lutego. Słychać, że Izba, na posiedzeniu tajnym oświadczyła się przeciw zaciągnięciu nadzwyczajnej pożyczki na rzecz armii. Minister wojny zamierza projekt swój zmodyfikować.

Berlin, 3 lutego. Układy pruskich stanów rządowych Lawenburga zostały ukończone i dla tego oczekiwać należy przedłożenia jeszcze na tej sesji sejmowej projekt do prawa względem wieleńia Lawenburga do pruskiej monarchii.

O mijsi Kardynała Hohenlohe w Rzymie nic w tutejszych kołach politycznych nie wiadomo.

Kuryer miejscowy i prowincjonalny.

* Doniesienia urzędowe. NPan udzielił rendantowi głównego urzędu celnego Mauve w Nordhausen tytuł radcy rachunkowego.

* Uważamy za stosowne podać w dniu dzisiejszym czytelnikom naszym kopią listu pisanego przez s. p. ks. Arcybiskupa Dunina do jednego z obywateli wielkopolskich, po uwolnieniu z więzienia. List ten brzmi jak następuje:

Kochana owieczko moja!

„Wynurzone mi uprzejmym listem Twoim z dnia 11 z. m. we własnym i dostojnej towarzyski życia Twojego imieniu, tak nieobojętne życzenia z powodu dnia imienin moich, lubem duszę moją napelnily rozrzewaniem. Cierpiałem wprawdzie lecz cierpiałem z powołania — z obowiązku dla sprawy Oblubienicy Chrystusa, — Kościoła śgo, któremu wszystko poświęcić winienem. Lecz jakże obfita za tak male poświęcenie odbieram nagrodę! Gdyby się ponowiły widownie przesładowań wieków pogańskiej ciemnoty, dziś jeszcze na samo wspomnienie zgroza przęjmujących, jakże ochoczo przyszyłoby cierpieć dla tak dobrych owieczek! Oby Bóg dobrodliwy w szczególniejszej swej opiece mieć i wszelkimi błogosławieństwami darzyć raczył rodziny, obywatelstwo domowemi enotami, i niezachwianem zamiłowaniem wiary przodków swoich tak pięknie celujące! Rozplemniające się w licznych i nieodrodnym pokoleniach a łaska Najwyższego niechaj zawsze będzie z wami, tak jak życzliwie bije zawsze dla Was serce Waszego pasterza, którego przyjmiecie błogosławieństwo.“

W Poznaniu dnia 29 Listopada 1841.

Dunin Arcybiskup.

Lat 34 upłynęło od chwili napisania tego listu — te same powtórzyły się zajęcia, tylko jeszcze cięższe są próby, jeszcze dłuższy czas doświadczenia.

Obymy zasłużyli sobie na to, aby Najprzewielebniejszy nasz Arcypasterz, mógł o nas powiedzieć, że Mu słodko było cierpieć za takie owieczki.

* Piszą nam z Gniezna pod dniem 31 Stycznia. (Sz.) Nieliczna, ale doborowa publiczność zebrała się w niedzielę na koncert p. Teresy Brzechffy. Kon-

